



BRIGITTE
BARDOT
TO JA! MARIE-DOMINIQUE LELIÈVRE





Brigitte Bardot jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Ta hiperbola obejmuje wszystko – jej twarz, włosy, kostki, pośladki. Siódmego grudnia 1967 roku generał de Gaulle przyjmuje ją w Pałacu Elizejskim. Bożyszcze mojego ojca zaprasza moją boginię. Bardot w mundurze huzara rzuca wyzwanie protokołowi, który nie przewiduje tutaj kobiet w spodniach, podobnie jak w mojej szkole, gdzie dziewczynom także zabrania się przychodzić w spodniach. Ten czarujący strój, ochrzczony przez nią kostiumem pogromczyni, nie drażni generała. B.B. to niewątpliwa pogromczyni tłumów. „Dzień dobry, panie generale”, mówi, trochę onieśmielona. Generał udaje, że sprawdza szamerunek dolmanu: „To właściwe słowa w tej sytuacji”. Jest szczerą, prawdziwą, francuską. Francuska, czyli trochę zawadiacką. W XVII wieku Włosi mówili o *furia francese*. To lekko irracjonalne, ale także bardzo francuskie. Generał i B.B. podobnie widzą przyszłość: walka toczona przy dźwięku fanfar. Ten obraz Bardot w mundurze sierżanta Peppera utrwalił się w pamięci; stanowi winietę mojego rodzinnego albumu. Na podjeździe do Pałacu Elizejskiego prasa pyta Bardot o wrażenia: „Generał de Gaulle przewyższa mnie pod każdym względem”¹. Brigitte Bardot ma lekki dowcip. Jej powiedzonka ubarwiają konferencje prasowe. Mogłaby zjawić się naga, otulona francuskim sztandarem; generał skłoniłby się z równym respektem.

Ona robi to zresztą kilka dni później, w telewizji. Przy pierwszych taktach *Marsylianki* życzy Francuzom dobrego roku 1968, osło-

nięta jedynie trójkolorowymi sztandarami na drzewcach. Jak Wolność prowadząca lud, jak żywe drzewce. Noworoczny program – cała godzina z Brigitte Bardot, iście królewski podarunek. Tkwię przed telewizorem.

Wówczas najbardziej lubiłam ten moment, gdy dosiada okrakiem harleya davidsona. Oniemiała z podziwu wobec tak pełnego tupetu piękna, patrzę, jak wsiada na motor w skórzanej mini à la Robin Hood. Jaskrawy obraz z polaroidu, którego nie zapomniałam. Obecnie moja ulubiona sekwencja to wspaniała trójka: Brigitte obok Manitas de Plata i jego kuzyna José Reyesa na plaży w Saint-Tropez. Wciśnięta między gitary dwóch cygańskich kalifów Brigitte Bardot w sukience z cekinami za moment zapłonie ogniem. Równie jak oni pierwotna.

Ja nie kocham Bardot, ja ją uwielbiam. Moja lalka Bella ma identyczną buzię. Pełne wargi, zadarty nos, wielkie oczy i krągłe policzki. Oglądam uważnie zdjęcia w „Paris Match”. Co takiego w Brigitte Bardot może zachwycić dziewczynkę? Wszystko. Wszystko w niej jest uwodzicielskie, zarówno koloryt blond, jak i postawa. Zwycięska kobiecość, piegi, nierówne zęby, zdrowy seksapil, tupet hermafrodyty. Bardot jest i dziewczyną, i chłopakiem, jak Mick Jagger. Właśnie to mi się podoba. Wszystko, co robi, wydaje się naturalne i niewymagające wysiłku: ożywia ją tylko przyjemność. Ma niespotykaną werwę, zapalczliwość i żywotność. Brigitte Bardot ze swoim wielkim, bardzo gorącym temperamentem to postać z czasów *ancien régime*’u.

Bardot i de Gaulle to nasze bóstwa domowe. Podobnie jak Joanna d’Arc, której biografię napisaną przez Micheleta ożarowała mi babcia, jak Françoise Hardy, melancholijna syrena, jak Françoise Sagan, balansująca nad otwartym grobem. W moim pojęciu Joanna d’Arc i Brigitte są z jednej gliny. Dwie Lotarynki, dwa symbole kobiecej suwerenności. Tyle że Bardot urodziła się w 1934 roku. Jak moja mama.



Odkąd w moim życiu obecne są kolorowe magazyny czy telewizja, to znaczy od zawsze, patrzę na Brigitte Bardot. Oglądam ją wciąż od nowa. Jak mogłabym ją zapomnieć? Ze wszystkich zapamiętanych wizerunków to jej wizerunek odciska najwyraźniejszy ślad. Brigitte Bardot wciąż robi na mnie wrażenie. Geometria jej ud wywiera nieodwracalny wpływ – tak jak niektóre znaczące katastrofy odciskają piętno na osobistym losie. Każdy postrzega swoją historię jako niepowtarzalną, wpisaną w Historię przez duże H.

Brigitte Bardot zawsze była obecna w moim życiu. Zresztą moja siostra ma na imię Brigitte. Przez dziesięć lat – od 1955 do 1964 roku – Brigitte to imię najczęściej nadawane dziewczynkom. Okres panowania Bardot.

Nigdy nie straciłam jej z oczu. Na początku lat osiemdziesiątych telewizja emituje poświęcony jej dokument. Brigitte Bardot płynie przez Paryż na pokładzie barki. Słowa wypowiada wyraźnie, kończy każde zdanie, co jest rzadkie. Teraz ją podziwiam. Jej uczciwość porusza mnie tak samo mocno, jak jej uroda. Jest w niej coś heroicznego i bezinteresownego. Jest szczerą. Prawdziwą. Jest francuską. Piękną zewnątrz i wewnątrz. Porzuciła kino i broni sprawy zwierząt. W połowie drogi wykonała w swoim życiu zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Oskarża. Kiedy Marguerite Yourcenar, która także ją podziwia, składa jej wizytę w Saint-Tropez, widok zarzuconego teczkami stołu do pracy wprawia członkinię Akademii Francuskiej w osłupienie². Bardot nie jest gwiazdeczką po recyklingu, jest świadomą aktywistką. Ze zwykłą pewnością siebie Grande Mademoiselle w każdym calu z uporem broni zwierząt, rzucając wyzwanie śmieszności. Pod jej wpływem zmieniają się obyczaje i prawa. Brigitte Bardot ma w sobie to coś.

Zniesławia się ją. Czernia. Ośmiesza. Ona w złości wypowiada cięte kąśliwe oceny. Pewnego wieczoru w roku 2000 widzę, że występuje w telewizyjnym talk-show. Zawsze ta sama: absolutna elegancja,

pomimo artretyzmu i absurdalności otoczenia. Prowadzący próbuje nią manipulować. Uderza mnie fałsz tej sytuacji. Nie podoba mi się to, co widzę. Po co osądzać Brigitte Bardot? Czuję się osobiście zainteresowana tym, co jej się przydarza. Właśnie wtedy dzwonię do niej do Madrague. Na moje pytania odpowiada głos małej dziewczynki. Mówię, żeby miała się na baczności. Ale czy potrafi?

Podejście do procesu starzenia – wzrok skierowany wprost na kamery, które bezlitośnie obnażają uwiad – potwierdzają jej wyjątkowość. Stawać twarzą w twarz z wiekiem w epoce, która ukrywa starość, to dowód odwagi. Żadnej chirurgii estetycznej. Dzięki swej fotogeniczności dołączyła do światowego banku wizerunków, z których czerpią bardzo młode kobiety, często nawet nie mając pojęcia, jak prawidłowo napisać jej nazwisko; niektóre z nich nigdy też nie widziały jej . Imów.

„Sukces zawsze zasługuje na to, by się nad nim zastanowić, bo nie mógłby się narodzić bez motywacji, a owa motywacja stanowi informację o duchu epoki”, powiedział Jean Cocteau à propos Brigitte Bardot³. To królowa. Można ją opuścić, ale nie można zdetronizować. Kiedy widziało się jej bazylijskowy wzrok w *Pogardzie*, nigdy się jej nie zapomni.



JAK BRIGITTE WYMYŚLIŁA URODĘ BARDOT

„Odwaga (serca): stanowczość, zapał, energia moralna w obliczu
niebezpieczeństwa, cierpienia, niepowodzeń”.



Młodziutka tancerka patrzy w obiektyw, ręce splecione nad głową. W naturalnej buzi dziecka uderza poważne spojrzenie i niepewny uśmiech. Podpisała tę fotografię: „To moje pierwsze zdjęcie jako artystki”. Pierwszy obraz Brigitte Bardot. Już nad nim pracuje. Ma osiem lat. Zamknięte usta ukrywają aparat ortodontyczny. Dziewczynka zaciska zęby. Zdjęcie zostało zrobione w Passy, w szkole Bourgat. Może przez ojca Brigitte, który uwielbiał fotografować i mówił ją jako bardzo małe dziecko kamerą pathé baby.

Krążę dokoła gwiazdzistego placu, opustoszałego w ten letni dzień. Na piątym piętrze okna szeroko otwarte na trzy cumulusy oślepiającej białości, które zmierzają w stronę ujścia Sekwany. Czy dziewczynki wychowane w chmurach mogą kiedykolwiek stąpać po ziemi? Na zdjęciu, które mam w kieszeni, mała balerina o poważnym spojrzeniu stoi na pointach. To tutaj mieszkała, nad placem Muette. Rue de la Pompe 1. Wielka brama z kutego żelaza, prowadząca do sieni w kolorze świeżego masła, i marmurowa szachownica posadzki – typowy urok burżuazji. Nostalgia za pałacem strzeżona przez hermetyczny kod. Mały człowieczek, który pojawił się nie wiadomo skąd, naciska cyfry klawiatury. Kiedy go mijam, odwraca głowę. Ma twarz zdeformowaną przez naczyniaka. Upośledzony człowiek wprowadza mnie do krainy dzieciństwa pięknej Bardot. Dzwonię do drzwi na ostatnim piętrze, wahając się wcześniej przez chwilę, które z dwóch wybrać. Za plecami młodej opalanej kobiety promień słońca rozjaśnia klasyczną konsolę, z głębi korytarza dobiegają głosy dzieci.

Owszem, potwierdza młoda kobieta, to tutaj dorastała Brigitte Bardot, w mieszkaniu, które jej rodzice wynajmowali od hrabiny de Boigne. Młoda kobieta daje mi numer telefonu. Do swojego męża, który jest prawnikiem hrabiny.

DZIECIŃSTWO W OBŁOKACH

Wysokie czoło uniesione w stronę napisu „Do wynajęcia”. Mężczyzna o wyrazistych rysach i ogorzalej cerze, w kurtce zapiętej od góry do dołu, ustawia rower na chodniku. Wąskie wargi i szpiczasta broda nadają mu zasadniczy wygląd wojskowego czy dyrektora kliniki. Towarzyszy mu dziewczynka o ciemnych włosach. Mężczyzna otwiera drzwi wejściowe eleganckiej kamienicy. Od kilku dni Louis Bardot i jego córka Brigitte przemierzają dzielnicę w poszukiwaniu mieszkania. Pominąwszy mercedesy, samochody jeżdżą tu rzadko, więc dziewczynka, podążając za ojcem na rowerze, nie naraża się na szczególne niebezpieczeństwo. Czasami wyprzedza ich jedynie autobus numer 92 jadący do Lasku Bulońskiego; napędzany jakimś dziwnym gazem, wydaje odgłosy przypominające strzały.

Winda hydrauliczna zawozi ojca i córkę na ostatnie piętro, do przestronnego i słonecznego mieszkania, które z miejsca ich oczaruje. Dwoje drzwi, żeby można było uciec, jak w teatrze. Cztery pokoje, do których wchodzi się z obszernego korytarza, salon o odpowiednich proporcjach, kuchnia, pokoik dla służącej. Strumienie południowo-zachodniego światła wpadają przez pół tuzina okien sięgających podłogi. Na balkonie wiszącym nad placem Muette dziewczynka zanurza się w letowe niebo, które przecinają trzy białe obłoki.

Nie urodziła się piękna. Raczej sprawiła zawód. Rodzice oczekiwali chłopca, Charlesa (to imię dziadka). A tymczasem urodziła się ona, Brigitte, Brigit, celticka wojownicza bogini i opiekunka sztuk, magii i medycyny, którą Rzymianie dołączyli do Minerwy. Brigit, bar-

dzo wielka, bardzo wysoko postawiona. Matka, córka, siostra i małżonka innych bogów. Wszystkie kobiety w jednej.

Skąd wzięła się ta poważna dziewczyneczka widoczna na fotogra i o ząbkowanych brzegach? Dzieciństwo i młodość Bardot upłynęły pod niebem Passy – w tej przemysłowej hodowli dziewcząt z dobrych rodzin zachodniego Paryża. Słoneczna bogini urodziła się w południe 28 września 1934 roku w XV dzielnicy, dorastała jednak w mieszkaniu na piątym piętrze, z balkonem wychodzącym na plac Muette i dachy Paryża. W tych granicach mieścił się cały jej świat. Dziadkowie ze strony matki mieszkali przy rue Raynouard 12 bis (pierwsze piętro), jej szkoła, Hattemer-Prignet, mieściła się przy ulicy Faisanderie, a siedziba rmy Bardot et C^{ie} znajdowała się przy rue Vineuse 39 w Trocadéro – tej samej ulicy, gdzie obecnie mieści się Fundacja Brigitte Bardot¹. W głębi duszy Bardot nigdy nie porzuciła swojego dzieciństwa.

Mała Brigitte zostaje powierzona przez nieco zawiedzionych rodziców staraniom włoskiej niani, ale wcześniej fakt jej narodzin odnotowano w „Le Figaro”. To pierwsza wzmianka o niej w prasie. Brigitte bardzo wcześnie uczy się oczekiwać oznak czułości, których skąpi jej matka.

Kiedy rodzina zauważyła jej upośledzenie? Dziecko niedowidzi na jedno oko. Lewe. To ambliopia. „Wada wrodzona”, napisze bez taryfy ulgowej w swoich wspomnieniach². Dziwna przypadłość ta ambliopia. To nie tyle oko działa wadliwie, co mózg. We wczesnym dzieciństwie pracuje tylko zdrowe oko, co rozleniwia to drugie. „Leniwe oko” powoli traci poczucie głębi, z trudnością wyczuwa przestrzeń. Uroczą niezręczność Brigitte Bardot, jej powolność i pełen wdzięku brak precyzji ruchów wzięły się właśnie stąd. Takie upośledzenie nie przeszkodziło Le Corbusierowi, innemu geniuszowi cierpiącemu na ambliopię, w zrewolucjonizowaniu architektury XX wieku. Nie przeszkodziło też Brigitte stworzyć Bardot – idealną kobietę. To, czego oko nie widzi, to sobie wyobraża. Można tu przywołać powiedzenie: „Widzę, co chcesz powiedzieć”. Cierpiący na ambliopię mogą prowadzić samochód czy jeździć na nartach. Na zdjęciu małej baleriny

„leniwe oko” jest nie do wykrycia. To zaskakujące, ale ambliopię można tak dobrze maskować, że dotkniętemu nią dziecku udaje się dorastać bez bolesnej etykiety inwalidy. Ukrywające chorobę dziecko zamiast występować w roli niepełnosprawnego może grać – jak Brigitte – „wyjątkowe”, „zupełnie inne”. A może nawet – jak ona – zaproponować wszystkim własną odmienną perspektywę.

Trzy lata po Brigitte przychodzi na świat jej siostra Marie-Jeanne, nazywana Mijanou. Na pocieszenie Brigitte dostaje w prezencie misia w stroju szkockim, któremu da na imię Murdoch. Zapoczątkuje on jej kolekcję pluszowych zwierzątek. Można przyjąć, że od tego misia zaczęło się jej namiętne przywiązanie do zwierząt. A może od obejrzenia *Królowny Śnieżki i siedmiu krasnoludków*, *Bambi* i innych filmów rysunkowych Walta Disneya? A może od przeczytania opublikowanych w roku urodzin Brigitte kultowych *Bajek kota na płocie* (*Les Contes du Chat Perché*)? Piętnaście opowieści o przygodach dwóch bardzo nieposłusznych dziewczynek – starszej Delphine i młodszej Marinette, o jaśniejszych włosach – które mieszkają na farmie wraz z rodzicami i mnóstwem zwierząt domowych (świniki, krowy, kur, kaczek, gęsi, psa i kota), ale są tam także jeleń, myszołów, słoń i wilk; i wszystkie te zwierzęta mówią ludzkim głosem. Dzieciństwu Mijanou i Brigitte towarzyszą wspaniałe bajki Marcela Aymé, które codziennie czyta im ojciec. Bohaterki opowieści, Delphine i Marinette, mają bardzo surowych rodziców, toteż zwierzęta nieustannie wybawiają je z opresji, co pozwala dziewczynkom uniknąć kary.

PĘKNIĘCIE

Pierwszy dramat w życiu Bardot przypomina jedną z tych opowieści, *Kocią łapę*, w której dwie dziewczynki tłuką stary talerz. Ale bez pocieszającej obecności zwierząt. Brigitte ma siedem lat. Pod osłoną przykrytego obrusem stołu w jadalni, przekształconego w tipi, bawi się ze swoją małą siostrzyczką w kowbojów i Indian.



Na kolanach siostry Mijanou czyta recenzję ostatniego filmu, 1959 rok

„Pośrodku stołu stał fajansowy talerz, który był w domu od stu lat i do którego rodzice byli bardzo przywiązani. Podczas bieganiny Delphine i Marinette chwyciły za nogę stołową i przypadkowo uniosły stół do góry. Fajansowy talerz ześlizgnął się powoli, spadł na posadzkę i rozbił się na kawałki...”³.

W rodzinie Bardot tłucze się chińska waza stojąca na stole.

„Dziewczynkom nie w głowie już było bieganie, miały bardzo rozpalone uszy”.

Jeśli jest coś, czego burżuazja strzeże jak źrenicy własnego oka, to należące do niej przedmioty. Świadome wagi swojej winy dziewczynki chowają się, czekając na powrót rodziców, przekonane, że spotka je surowa kara.

„To było straszne”, wspomina Brigitte w telewizji czterdzieści lat później⁴. W dzieciństwo jakby uderzył piorun. Służąca została natychmiast zwolniona. „Zazdrościłam jej, że wywinęła się tak małym kosztem”, pisze w swoich memuarach⁵.

„Nieszczęsne! – wykrzykiwali rodzice. – Ten talerz należał do rodziny od stu lat! A wy rozbiłyście go na kawałki! Ale to się nie powtórzy, wy małe potwory! Spotka was kara. Koniec zabaw. I o suchym chlebie!” – usłyszały Delphine i Marinette.

Przy rue de la Pompe kara jest bardziej dotkliwa, bo każda dziewczynka dostaje po dwadzieścia pasów.

„Uznawszy, że kara jest zbyt łagodna, rodzice po chwili zastanowienia wrócili do sprawy, patrząc na dziewczynki z okrutnym uśmiechem”.

Wyobraźnia państwa Bardot przerasta wyrażeniem imaginiacją rodziców Delphine i Marinette. To matka, Anne-Marie Bardot, wygłasza fatalny wyrok: „Od tej chwili nie jesteście naszymi córkami i musicie zwracać się do nas «pan» i «pani», jak wszystkie obce osoby. Pamiętajcie, że nie jesteście tu u siebie, tylko u nas! I że żadna z rzeczy, która tu się znajduje, nie należy do was, bo to nie jest wasz dom”.

Być może do tych wspomnień rekonstruowanych przez Brigitte wkrada się nutka romantyczna, pogłos przygód Delphine i Marinette, ale w opowieściach Marcela Aymé nie ma smutku. Według Brigitte, miała ona siedem i pół roku, kiedy wydarzył się ten straszny epizod. Znalazła się pod ścianą. Jakaś część jej emocji nagle się zamyka. Coś w niej umiera. Nieznośne poczucie samotności, porzucenia, rozpaczy paraliżuje dziewczynkę tak bardzo, że pragnie umrzeć. Po raz pierwszy, ale nie ostatni. Autodestrukcja jako ucieczka od cierpienia. Później próby samobójcze będą się zdarzały w dniu urodzin. Dla dziecka oznacza to koniec. Nieodwracalnie zasmucona nadmierną karą płacze z rozpaczy, ale równocześnie budzi się w niej sprzeciw. „Już nigdy więcej w domu rodziców nie czułam się u siebie”⁶.

Izoluje się, obserwuje, osądza z dystansu. Raczej zerwać, niż się ugiąć. Wyjątkowo inteligentne dziecko zamyka się w sobie, próbując

w ten sposób chronić się, by przetrwać. Ten przedwczesny dramat zawiera być może załączki większości późniejszych doświadczeń: zamknąć się w sobie, raczej wszystko zburzyć, niż cierpieć. Kiedy po śmierci ojca w 1974 roku matka chce kasacji kary i proponuje, by znowu zwracać się do niej bardziej bezpośrednio, Brigitte nie może się na to zdobyć. Czegoś się jednak nauczyła: na pewno nigdy nie będzie bezwolnym narzędziem.

Podczas gdy Brigitte nabiera rezerwy, młodsza siostra zbliża się do rodziców. Piękna i delikatna Mijanou jest mniej szorstka niż Brigitte. Dziewczynka z rudymi włosami do pasa i z błękitnymi oczami jest zachwycająca. Mijanou uczy się doskonale w bardzo eleganckiej szkole przy klasztorze Wniebowzięcia przy ulicy Lübeck, do której uczęszczają dziewczęta z arystokratycznych rodzin (w kwestionariuszu wpisowym należało podać swoje nazwisko i imię, a także tytuły rodziny), podczas gdy Brigitte kiepsko sobie radzi w szkole Hattermer. Pas częściej niż by należało spada na plecy starszej siostry. Rodzice na pewno nie mają pojęcia, że ambliopia spowalnia jej naukę. (Obecnie dzieci z ambliopią mają na egzaminach dodatkowy czas). Nauczyciele Brigitte nie są bardziej wyrozumiali od jej rodziców. Szkoła francuska eliminuje krytycyzm, kreatywność, wyjątkowość. Już czterysta lat przed Chrystusem Hipokrates potrafił zakrywać jedno oko, aby ponownie włączyć do pracy drugie, jednak ta wiedza nadal jest mało popularna we Francji. Złe wyniki wpędzają w kompleksy dziewczynkę tak niezwykłą od urodzenia. Nosi okulary dla skorygowania zezą, a ortodontyczny aparat prostuje jej zęby, skrzywione, ponieważ w dzieciństwie ssała kciuk. Przeszywa ją okrutne stwierdzenie matki: „Dobrze, że mam Mijanou, bo ruchy Brigitte są równie niewdzięczne, jak jej zachowanie”. Jakby matka w głębi duszy nigdy jej nie wybaczyła, że jest dziewczynką, a nie chłopcem. Brigitte zadaje sobie pytanie, po co w ogóle przyszła na świat, po co żyje. Powrót po szkole do domu przy rue de la Pompe staje się koszmarem. Dziewczynka ogląda się w lustrze przy wejściu – wydaje się sobie brzydka, myśli, że na pewno ją adoptowano. Jej obraz siebie zostaje raz na zawsze uszkodzony. Połata go dzięki ponadprzeciętnej inteligencji.

RODZICE

Wspomnienia Brigitte z dzieciństwa nie są szczęśliwe. Kim byli jej dziwni rodzice? Wielbiciel szpicruty i fotogra i to Louis Bardot, zwany Pilou. Nieprzewidywalna matka to Anne-Marie Mucel, zwana Toty. Ta para nadwrażliwców sypia osobno i kłóci się bez przerwy. Louis Bardot, jowialny i pełen fantazji, zapisuje w notesie kawały i pisze wiersze. „Pamiętam uroczego, eleganckiego starszego pana, który pisał wiersze”, mówi tekściarz Jean-Max Rivière, który najpierw był przyjacielem Louisa, a potem jego córki⁷. Tomiki *Vers fragiles* (*Kruche wierszyki*), *Vers de Quatre à Huit* (*Wiersze od czwartej do ósmej*), *Vers en vrac* (*Wiersze w nieładzie*) rzeczywiście zostały opublikowane na początku lat sześćdziesiątych.

Louis Bardot potra się nachmurzyć i zamknąć w ponurym milczeniu. Ranny podczas wielkiej wojny, przywiózł z niej Krzyż Walecznych, Legię Honorową, jedną pochwałę w rozkazie i napady rozpaczy. Czy Pilou gnębią zmory wojny? Czy musnął go podmuch kuli? Wtedy nie mówiono o upośledzeniach spowodowanych przez kon ikty zbrojne ani o stresie posttraumatycznym. Jego starsi bracia, Jacques i Paul, zginęli w 1914 i 1917 roku. Kolejny brat, André, zmarł przedwcześnie po zagazowaniu podczas wojny. Straszliwy kon ikt okaleczył rodziny. Brigitte jest dzieckiem Wielkiej Wojny i Chemin des Dames. Nosi w sobie wspomnienie poległych stryjów.

Brigitte jest też córką kobiety-dziecka, dalekiej i nieuchwytniej. Rozpieszczonej jedynaczki. Anne-Marie wyrosła na ładną blondynkę, pełną przesądów i dotkniętą chronicznym niezadowoleniem. Młodsza od męża o szesnaście lat, jest opóźnioną nastolatką, nie chce udawać mamy i marzy o karierze artystki, która nie była jej dana. W 1945 roku zamawia u Marie Laurencin portret swojej starszej córki (przyjaciółka Apollinaire’a i Picassa, tracąc wzrok, zajęła się malowaniem wyższych sfer). W latach czterdziestych w kręgu paryskiej burżuazji zamawianie portretów było bardzo modne. A nie na miejscu było

jedzenie kon tur i ciastek, co według Anne-Marie przystoi raczej służącym [*bobonnes*]. Lekkomysłna i zdziwaczała kobieta krępowała swe córki wieloma absurdalnymi poleceniami.

W obszernym apartamencie są cztery pokoje, po jednym dla każdego, a także rozliczne drzwi, które trzaskają jak w teatrze. Dziewczynki budzą się w nocy, słyszą łkania, krzyki, błagalne prośby. Mijanou wślizguje się pod kołdrę starszej siostry i zasypia uspokojona, podczas gdy Brigitte, oniemiała z niepokoju, na próżno usiłuje zasnąć. Pewnego dnia na oczach żony i córek Louis Bardot siada okrakiem na poręczy balkonu i grozi rzuceniem się w dół. Powstrzymuje go guwernantka, która leczy rany zaniepokojonych dziewczynek. „Od tamtego czasu noszę w sercu pęknięcie”, mówi Brigitte. Pomiędzy kolejnymi awanturami pogodzeni rodzice wydają eleganckie kolacje.

Promień słońca w dzieciństwie Brigitte to dziadek ze strony matki, zwany Boum, który ją uwielbia. „Od rodziców oddzielało ją jakieś pęknięcie. Wspomnienia Brigitte z dzieciństwa nie są najlepsze. Ale była bardzo blisko z dziadkiem, papą Boum”, mówi Jean-Max Rivière⁸. W każdy weekend Boum podróżuje do wybranego kraju. Nie opuszczając swojego pokoju, przemierza Meksyk (poznaje jego cywilizację, historię, klimat, gastronomię), potem Japonię, Stany Zjednoczone, Afrykę, zagłębiając się w liczne atlasy, przewodniki i encyklopedie. To z nim Brigitte odrabia lekcje po szkole. Z raczej mizernym skutkiem, bo powtarza siódmą klasę.

BRIGITTE WYMYŚLA SIEBIE

Dziwne lustra, które nie odbijają identycznego wizerunku. Wielkie lustro w holu przy ulicy de la Pompe jest równie niezyczliwe jak lustro macochy w *Królewnie Śnieżce*. Brigitte jest w nim brzydka. Gdzieś w Passy magiczne zwierciadło przedstawia jej pochlebny wizerunek. To lustro w szkole Bourgat, do której matka zapisała ją jako siedmiolatkę. W wysokich lustrach studia baletowego, w których

odbija się niebo i obłoki, Brigitte patrzy na swoje odbicie i przekonyuje się, że jest piękna. Zdejmuje okulary, zamyka usta, by ukryć aparat ortodontyczny, staje na puentach i od razu życie wydaje się łatwe. Trzy razy w tygodniu poddaje swoje ciało dyscyplinie tańca i przyswaja sobie *en dehors* i pięć pozycji tańca klasycznego. W latach trzydziestych siostry Alice i Marcelle Bourgat tańczyły w operze paryskiej obok Yvette Chauviré, Tamary Tourmanovej i Odette Joyeux. Po przejściu na emeryturę, dzięki pomocy bratanka Claude'a, przekazywały swoją pasję dziewczynkom z Passy, które uczą się tu tańca jako sztuki niosącej przyjemność. Relikt obyczajów dworskich, które burżuazja chętnie naśladowuje. Ale dla małej Bardot taniec staje się czymś znacznie ważniejszym.

Zdyscyplinowana, dokładna Brigitte ma wycucie rytmu i taktu. Stać się wcieleniem idealnego gestu, oto jej cel. Taniec jest trudną szkołą wytrzymałości, ale wysiłek fizyczny nigdy jej nie odstrasza. Upaja ją szczególny zapach szkoły, mieszanka potu, kurzu i kalafonii, którą tancerki smarują baletki. A także nadzieja, że może uda się wywołać uśmiech na twarzy matki, która kiedyś marzyła o tym, by zostać tancerką. Czy Anne-Marie Bardot przeniosła swoje niespełnione ambicje na Brigitte? Nauczyła ją chodzić z podniesioną głową, obciążoną dzbanem. Kiedy mała się garbiła, woda lała się na włosy, a ręka matki wymierzała policzek. Te ćwiczenia zaowocowały cudownym sposobem trzymania głowy i dostojną szyją Bardot. Skąd ta mała inteligentna dziewczynka czerpała siły, by tak ciężko pracować nad swym ciałem? „Na zawsze radosnej buzi nie widać było zmęczenia”, zanotował nauczyciel Claude Bourgat, poruszony jej zapałem.

Podobnie jak młodzi majtkowie ze szkoły morskiej, Brigitte rośnie w surowych warunkach. „Taniec to dyscyplina. Nie ma się prawa do zmęczenia, do bolących stóp, trzeba ćwiczyć po kilka godzin dziennie. Daje dyscyplinę w życiu i w sposobie poruszania się. Człowiek trzyma się prosto. I ma piękną sylwetkę”⁹.

Przed lustrem studia baletowego – z dala od raniących spojrzeń matki – Brigitte uczy się kochać samą siebie. Drążek tworzy ją



Dwunastolatka w szkole baletowej pani Bourgat

na nowo. „Uwielbiałam tańczyć. Stawałam się wtedy inną osobą”¹⁰. W dzień swoich ósmych urodzin jest partnerką piętnastolatki. Do muzyki *Gymnopédie no 1* Erika Satie tańczą wariacje pod tytułem *Amor i Psyche*. Brigitte oczywiście jest Amorem.

Sposób trzymania głowy i chód – cechy szczególne Bardot – nie były czymś wrodzonym, zostały pracowicie wyćwiczone dzień po dniu. Swoją niezwykłą giętkość Brigitte zawdzięcza sobie. Syl-

wetka i gestykulacja, które zmieniły historię kina czy zainicjowały tę zmianę, zostały wypracowane przy drążku. Bardot nie urodziła się piękna, ona uczyniła się piękną. Nauczyła się przechodzić samą siebie, by przetrwać. Wykształciła w sobie odwagę. „Stawaj się bez przerwy tym, kim jesteś. Bądź mistrzem i rzeźbiarzem samego siebie” – Brigitte dosłownie potraktowała zalecenia Nietzschego. Modelowała siebie przed lustrem, rozpoznawała siebie. Żeby ocalić skórę, tworzyła swoje ciało. Broń wojenną. To był jej trening amazonki.

Wiele lat później, wspominając Brigitte w telewizji, Claude Bourgat przypomniał sobie moralne walory swojej małej uczennicy, tak rzadkie u dziecka: „Miała silną wolę i odwagę”. Odwagę. Siłę woli w wieku lat siedmiu. Cechy *par excellence* męskie.

RUE DE LA POMPE

Zdjęcie numer 2. Wróciłam na ulicę de la Pompe, tym razem uzbrojona w kod. Laurence i Hans, którzy mieszkają na piątym piętrze z dwójką swoich dzieci, zaprosili mnie, bym obejrzała mieszkanie. Nic się nie zmieniło od lat trzydziestych: sztukaterie na su cie, dwuskrzydłowe drzwi wejściowe, balkon nad placem Muette. Nawet numer telefonu. Passy XX XX.

Hans skontaktował mnie ze swoją matką, Marie-Hélène. O dwa lata młodsza od Bardot, opowiedziała mi historię pierwszego zdjęcia Brigitte, które ukazało się w 22. numerze „Jardin des Modes” w marcu 1949 roku. Poszukując młodej osoby do zaprezentowania sweterka, redaktor naczelna magazynu, Marie-France de La Villehuchet, poprosiła o pomoc swoją współpracownicę Simone de Boigne, matkę Marie-Hélène. Potrzebna była „drobna wypięta pierś”. Jej własna córka, zbyt młoda albo obdarzona niezbyt sterczącą piersią, nie wchodziła w grę. „Spróbuj małą Bardot, jest urocza”, poradziła Simone. Będąc w mieszkaniu państwa Bardot, widziała, jak Brigitte prezentowała kapelusze matki, która kupowała końcówki kolekcji

wielkich krawców i przerabiała (jak to dziś się mówi „indywidualizowała”), po czym odsprzedawała przyjaciółkom i znajomym, które były tym zachwycone.

Młoda dziewczyna nie odznaczała się szczególną urodą, jednak prezentowała się wspaniale. Aby ukryć przerwy między zębami, śmiejąc się, zasłaniała usta ręką. Była pierwszą modelką Anne-Marie, która chciała prezentować jej kapelusze w tańcu.

„Madame Bardot, ładna blondynka. Chciała być aktorką – wyjaśnia Marie-Hélène de Boigne. – Moda ją fascynowała”. Kobiety z jej pokolenia, mówiła dalej, uważały, że ich ambicje przekreśliła wojna i narodziny dzieci. Edukacja dzieci nie pozwoliła matce Marie-Hélène być stylistką w Primaverze, wspaniałym biurze projektowym domu towarowego Printemps. Anne-Marie Bardot musiała czekać, aż córki podrosną i skończy się wojna, żeby zająć się modą. Jako mieszkanka Passy umiała się ubrać modnie, nie bywając w domach mody. To ona wymyślała stroje swoich córek, które szyła dla nich krawcowa, zaopatrująca się w sklepie Tissus Boussac przy Polach Elizejskich. Kobiety w tamtych czasach dysponowały raczej skromną garderobą.

Zachwycona wdziękiem młodej dziewczyny, Simone de Boigne przedstawia ją w „Jardin des Modes”. Matka akceptuje propozycję pod warunkiem, że nazwisko Brigitte nie zostanie wymienione, że nie otrzyma wynagrodzenia i że ona – naturalnie – będzie obecna podczas sesji zdjęciowej.

Chociaż Marie-Hélène i Brigitte należą do jednego pokolenia, nie przyjaźnią się. Niewielka socjeta zachodniego Paryża przestrzega niezmiennej hierarchii. Rodziny Boigne i Bardot nie należą do tej samej klasy. Pierwsi są arystokratami, a ci drudzy to burżuazja. Nawet jeśli Marie-Hélène i Brigitte pojawiają się w tym samym 28. numerze „Jardin des Modes” z września 1949 roku, w tekście poświęconym elegancji, to ich drogi krzyżują się najwyżej w autobusie czy na ulicach Passy. „Wyglądała dość pospolicie. A na zdjęciu była wspaniała”.

Czarno-białe zdjęcia opublikowane w „Jardin des Modes” są tak nijakie, że małą Bardot trudno rozpoznać. To Brigitte sprzed B.B.

BÓG STWORZYŁ KOBIECĘ, A DIABEŁ BARDOT.

A wszystko co dał, ostro przyprawił seksem:
urodę, wdzięk, sposób poruszania się, głos.

Podbiła świat naturalnością, której
tak jak nagości brakowało
w kinie lat pięćdziesiątych.

Tę lukę idealnie
wypełniło ciało B.B.,
także poza ekranem.
Uwiodła i rozebrała najpierw
Francję, a potem cały świat
– przyniosła kobietom
seksualne wyzwolenie.
Kolekcjonerka kochanków.
Zła matka. Dziś obrońca
i najlepszy przyjaciel
zwierząt.

POZNAJ
IKONĘ,

KTÓREJ WIZERUNEK
NAPĘDZA POPKULTURĘ
OD SZESĆDZIESIĘCIU LAT.

BRIGITTE
BARDOT

TO JA!

MARIE-DOMINIQUE LELIEVRE

WWW.MARGINESY.COM.PL

9 788363 656409

49,90 PLN